Opłata pocztowa opłacona ryczałtem. **Cena 40 groszy.**

Rok I. Zakopane, niedziela 31 maja 1931. Nr. 1.



Fot. Zwoliński

ZAKOPANE I TATRY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM ZAKOPANEGO

Zamknięcie rachunkowe
Funduszu Kuracyjnego Uzdrowiska Zakopane
za czas od 1 kwietnia 1930 do 31 marca 1931 r.

Dochody:

	Preliminowano na r. 1930/31	Uzyskano za 1930/31
I. Taksa klimatyczna	417.400'—	342.964'49
Jaszczurówka		5.702'12
II. Fundusz regulacyjny	75.000'—	880.615'80
Jaszczurówka		710'33
III. Fundusz przeciwgruźliczy	20.300'—	20.273'25
Jaszczurówka		398'66
IV. Fundusz lotniczy	20.600'—	18.554'85
Jaszczurówka		309'34
V. Opłaty przemysł. i pensj.	95.000'—	29.912'79
Jaszczurówka		18'60
VI. Zwrot za odkażanie	20.000'—	25.642'50
VII. Różne	36.113'78	57.245'94
Saldo kasowe na 1 kwietnia 1930		10.255'50
Różnica obrotów banku		4.607'47
		zł 597.211'64

Rozchody:

	Preliminowano na r. 1930/31	Wynik za 1930/31
I. Administracja:		
a) osobowa	73.461'38	68.713'74
b) rzeczowa	17.550'—	17.925'59
Jaszczurówka		1.357'52
II. Majątek Funduszu Kurac.	9.350'—	5.570'71
Jaszczurówka		422'80
III. Spłata długów	139.401'78	94.022'11
IV. Drogi i place	78.813'44	48.206'66
Jaszczurówka		769'12
V. Regulacja Zakopanego	70.000'—	80.500'—
VI. Fundusz lotniczy	19.000'—	
VII. Subwencje i opieka społeczna	7.900'—	6.505'30
VIII. Propaganda i reklama	106.700'—	88.530'24
Jaszczurówka		1.330'58
IX. Zdrowotność publiczna	150.079'80	113.508'43
Jaszczurówka		1.985'—
X. Różne	16.400'—	48.879'98
Saldo kasowe na 31 marca 1931		18.983'86
		zł 597.211'64

Przewodniczący Komisji Klimatycznej:
(—) **L. Winnicki.**

Księgowy: (—) **J. Kossowski.**
Skarbnik: (—) **M. Jamontt.**

Zakopane, dnia 29 kwietnia 1931.

Bilans
Banku Podhalańskiego Spółdzielczego w Zakopanem
z nieograniczoną odpowiedzialnością, przedtem **Towarzystwo Zaliczkowe**

z dnia 31 grudnia 1930 r.

Aktywa:

	zł
1. Pożyczki wekslowe	1,754.136'71
2. R-ki bieżące debetowe	166.011'60
3. Banki	182.582'19
4. Rachunki różne	32.981'85
5. Nieruchomości	196.701'93
6. Ruchomości	24.221'71
7. Pap. wartośc. i udziały	26.504'48
8. Waluty	66.385'54
9. Kasa	97.638'70
	zł 2,497.164'71

Pasywa:

	zł
1. Udziały członków	250.303'24
2. Fundusz rezerwowy	113.621'91
3. Fundusz rezerwowy strat	1.559'58
4. Fundusz amortyzacyjny	14.496'87
5. Wkłady oszczędności	1,246.375'08
6. Rachunki czekowe	298.494'93
7. Redyskont weksli	431.125'—
8. Procenty i prowizje	21.270'35
9. Zysk z roku 1930	27.039'10
10. Zastępstwo Banku Polskiego	55.625'22
11. Banki	4.376'—
12. Rachunki różne	32.877'43
	zł 2.497.164'71

Rachunek strat i zysków za 1930 rok.

Straty:

	zł
1. Fundusz amort. nieruch.	3.178'10
2. Koszta admin. biura, saldo	121.093'13
3. Straty na dłużnikach nieściągaln.	1.100'—
4. Zysk za rok 1930	27.039'10
	zł 152.410'33

Zyski:

	zł
1. Odsetki i prow. saldo	117.043'07
2. Dochód z realności	25.139'10
3. Różnica kursu na pap. wart.	52'41
4. Różnica na walutach	10.175'75
	zł 152.410'33

Powyższy bilans został zatwierdzony przez Walne Zgromadzenie w dniu 22 kwietnia 1931 roku.



Z zbiorów Polsk. Tow. Tatrz. Fot. Dr. T. Cyprian

Przed wymarszem na hale.

Przed wymarszem na hale.

Na szczytach tatrzańskich, białe płaty śniegu maleją z dnia na dzień. Przeczysta szata śnieżna królowej zimy, postrzępiła się już do cna na ostrych krawędziach turni tatrzańskich. Nie długo, a ostaną jeno strzępy wieczystych śniegów, zalegających północne i od słońca osłonięte żleby, kominy...

Nad Tatrami i nad całą podtatrzańską ziemią objęła władanie wiosna.

Nabrawszy z palety boskiego mistrza farb, pociągnęła zielenią rozległe łąki i pola, jasnemi planami soczystej i świeżej zieleni upstrzyła zbocza górskie i regle, odsłoniła z pod grubej śnieżnej i lodowej pokrywy stawy i jeziora i powlokła ich tafle szmaragdem — a nad rozigranemi strugami leśnych potoków porozrzucała kleksy ognistych kaczeńców.

Zniknęły już wprawdzie na halach fioletowe dywany krokusów, ale zato miejsce ich zajęła soczysta zieleń, upstrzona różnokolorowem kwieciem.

Nad szczytami Tatrzańskiemi, nad całą, do stóp Tatr przytuloną doliną zakopiańską zawisł wspaniały błękit nieba, a sunąca po nim ognista kula słońca sieje żar, budząc do życia świat roślinny.

Bury niedźwiedź rozwalił już swą gawrę i ruszył na wędrówkę letnią po zboczach górskich, po rozpadlinach, po, wilgocią zimową tchnących, pustaciach, poszukując wśród mchów i borowiny smacznych i soczystych korzonków. Wisi na nim skóra i kudły się trzęsą, ale nic sobie z tego nie robi. Raduje go słonko, raduje go zieleń...

Wygrzebał się ze swej nory pokraczny świstak i donośnym gwizdem obwieszcza pustyni górskiej nadejście wiosny. Rozpoczęła też swoje igraszki skoczne, lekkomyślna tanecznica leśna — wiewiórka; rozgłośnym stukotem w strzały świerków i jodeł daje znać o sobie, policjant leśny, szary, czy pstry dzięcioł. Rozebrzmiał las dźwiękami i śpiewem wszelkiego ptactwa.

Wiosna... wiosna...

Maluczko już — a zaroją się Tatry, zaroją się hale i otaczające je lasy.

Już dziś koło chałup gazdowskich, na pólkach i upłazkach, kłębią się gromadki owiec. Bacowie szykują już statek, zakładają przy obejściach kosary.

Maluczko, a małe stadka zaczną się zbijać w coraz większe gromady, by niebawem wśród zbyrcenia i turlikania dzwonków, poszczekiwania psów i przeraźliwego świtu juhasów, ruszyć kierdelami na hale.

Wyciągnie się taki kierdel długą smugą gościńcem. Przodem kroczyć będzie juhas z psem, za nim rozegrane turlikaniem dzwonków i zbyrceniem zbercaków stado szarych owiec — a dalej gromada krów i jałówek spiżakami rozgłośna — a po bokach kudłate liptoki-owcarki, młode i śmigłe juhasy i wreszcie poważny baca — wódz i gazda gromady...

Miną gościniec i zapuszczą się w leśną drogę; napełnią cichy las hałasem, że z podziwem na całą gromadę patrzyć będą wystraszone dzięcioły z poza gałęzi drzew. Tanecznica leśna wiewiórka przycupnie na najwyższym czubku smreka i wybałuszy swe czarne i ciekawe ślepka, pytając się siebie: coże?... Poderwie się gdzieś i zaskrzeczy sroka — a lasem nieść się będzie wiosenna pieśń redykowania...

A gdy miną las i przed gromadą rozprzestrzeni się soczysta równień hali, powita ją gromada radośnie i wkroczy na nią, obejmując ją na trzechmiesięczne władanie, jakoby jakiś utracony i na nowo odzyskany raj...

Zakopane jako uzdrowisko.

Myliłby się ten, ktoby twierdzić chciał, że Zakopane, jako uzdrowisko i stacja lecznicza, jako miejscowość, do której jeździ się po zdrowie i siły — jako uzdrowisko zaczęło się dopiero z chwilą przybycia tu, pod stopy Gewontowe — Dra Chałubińskiego. W literaturze, w korespondencjach różnych ludzi z pierwszej połowy dziewiętnastego stulecia, znajdujemy liczne dowody, że Zakopane już na wiele lat przed Chałubińskim znane i cenione było dla swych wartości leczniczych. Prawda, że nie tyle powietrze i warunki klimatyczne, ile „żentyca" była wówczas atutem, który Zakopane reklamował jako „stację klimatyczną" — niemniej rozwój Zakopanego jako uzdrowiska datuje się dopiero od chwili pojawienia się tu „odkrywcy" Zakopanego, Dr. Tytusa Chałubińskiego.

Długie potem lata zjeżdżano tu tylko w porze wakacyj letnich i dopiero pierwsze lata dwudziestego wieku widzą tu pierwszych gości i pierwsze sezony zimowe.

Przyczyniło się do tego założenie przez drugiego propagatora Zakopanego Dra Dłuskiego i jego małżonkę sanatorjum w Kościeliskach pod Zakopanem.

Od tego czasu Zakopane staje się par excellence miejscem uzdrowiskowem, stacją klimatyczną, w której tysiące odzyskuje zdrowie i siły. Obok Sanatorjum Drów Dłuskich, powstaje sanatorjum Dra Hawranka, dalej dom zdrowia Bratniej Pomocy i t. d Mijają lata i Zakopane, rozwijając się coraz bardziej, zyskuje równocześnie na coraz większej popularności. Potrzeba ratowania zdrowia zmienia i charakter sezonów zakopiańskich — przedłużają się one coraz bardziej, aż wkońcu dochodzi do tego, że Zakopane staje się całoroczną stacją uzdrowiskową. Powstają tu liczne sanatorja i domy zdrowia. Po powstaniu Polski rozbudowa postępuje w iście amerykański sposób.

Różne zrzeszenia i związki budują w Zakopanem coraz to nowe domy zdrowia. Oprócz Bratniej Pomocy, powstaje drugie sanatorjum akademickie „Odrodzenie", w czasie wojny założone sanatorjum dla dzieci na Bystrem, rozbudowuje się i dziś jest jednym z najwspanialszych zakładów w Zakopanem — jeżeli nie w Polsce dawne sanatorjum Dłuskich kupuje wojskowość — powstają domy zdrowia pocztowców, policyjne, różnych banków, kas chorych, wojewódzkich urzędników, pracowników samorządowych — a przedewszystkiem imponujące i podziw we wszystkich budzące Sanatorjum Związku Polskiego Nauczycieli Szkół Powszechnych.



Dawne Sanatorjum im. Dr. Dłuskich, obecnie Sanatorjum Wojskowe im. Marsz. Piłsudskiego.

Ten masowy pęd chorych — przedewszystkiem na gruźlicę — pod szczyty Tatrzańskie, jest najlepszym dowodem i sprawdzianem wartości Zakopanego jako stacji klimatycznej — a wartości to niepoślednie. Dzięki bowiem wyjątkowo korzystnemu położeniu w słonecznej kotlinie podtatrzańskiej, wzniesionej wysoko, a jednak osłoniętej od wiatrów północnych grzbietem Gubałówki, klimat Zakopanego jest bardzo zdrowy, stosunkowo łagodny i cieplejszy, niż np. klimat niżej położonego Nowego Targu. Średnia temperatura roczna Zakopanego wynosi 4'8 C.



„Odkrywca" Zakopanego dr. Tytus Chałubiński (pośrodku) w otoczeniu słynnych przewodników tatrzańskich i towarzyszów jego wycieczek w góry. U góry: Szymon Tatar starszy, Józef Sieczka, ówczesny wójt Zakopanego, Jan Alfons Surzycki, późniejszy zięć dr. Chałubińskiego. U dołu, od lewej: Józef Śliwa, Wojciech Roj, znany przewodnik i Maciej Sieczka, również przewodnik. (Reprodukcja z oryginalnej fotografji, pochodzącej z lat około 1875, będącej w posiadaniu Stanisława Roja, obecnego dyrektora Banku Podh., a syna Wojciecha Roja).

Klimat Zakopanego ma charakter kontynentalny i górski; cechują go znaczne wahania ciepłoty między latem i zimą. Noce są i w lecie chłodne, w południe zaś, nawet w zimie, bywa stosunkowo ciepło. Nigdzie się też tak ludzie nie opalają, jak właśnie w zimie na wycieczkach narciarskich, czy nawet na spacerze wzdłuż zalanych potokami promieni słonecznych Krupówek, czy ulicy Marszałkowskiej. Pod tym względem szczególnie uprzywilejowane są — marzec i kwiecień. Długie dnie przedwiośnia, gdy jeszcze masy śniegu zalegają Tatry i bliższe okolice — pozwalają w tym czasie nawet na dalsze wycieczki i korzystanie w całej rozciągłości z dobrodziejstw, jakie niosą w sobie życiodajne promienie słoneczne.

Z powodu osłonięcia górami, wiatry północne nie dają się w Zakopanem odczuć — a najczęściej wieją wiatry zachodnie, przynoszące zwykle ocieplenie i opady, oraz południowo-wschodnie. Cechą klimatu zakopiańskiego jest t. zw. wiatr halny. Jest to suchy i ciepły wiatr, wiejący zwykle na wiosnę i w jesieni, który z ogromną siłą przewala się z południa przez Tatry, szerząc spustoszenia w lasach. Zbliżanie się jego poznać można po zwałach chmur, kłębiących się nisko nad górami, podczas gdy w dolinie trwa jeszcze piękna pogoda. Dni jednak takich jest stosunkowo bardzo niewiele i bywają lata, że wogóle silnych wiatrów halnych niema. Z tego też powodu wszelkie opowiadania o szkodliwości wiatru halnego dla zdrowia, należy włożyć między — bajki o żelaznym wilku.

Klimat zakopiański wywiera na ustrój człowieka wpływ nader dodatni, hartuje organizm i podnieca prze-



Sanatorjum Pocztowców, dawniej „Sanato".

mianę materji, a powietrze górskie powoduje wzmożenie procesu oddechania i akcji serca.

A zresztą dajmy w tej sprawie głos fachowcowi, lekarzowi p. Dr. Żychoniowi, który tak o właściwościach leczniczych Zakopanego pisze:

„Przedewszystkiem wskazanym jest pobyt w Zakopanem w chorobach płucnych: w skłonności do gruźlicy, w jej początkach i w dalszych stadjach tej choroby przy przebiegu przewlekłym; w nieżytach nosa, gardła, krtani, tchawicy i oskrzeli, dla ozdrowieńców po zapaleniu płuc, opłucnej, po operacjach gruźliczych ognisk kostnych, skórnych i gruczołów chłonnych i po przebyciu wszelakich chorób ostrych.

Pozatem nadają się do leczenia w Zakopanem wszelkie nerwice, niedomogi nerwowe, czyli neurastenje, choroba Basedowa, choroby narządów trawienia, w szczególności ze zboczeniami czynnościowemi, zimnica, choroby, jak bezkrwistość i blednica, choroby przemiany materji, jak otyłość i t. p. Jest to doskonała miejscowość dla pobytu dzieci słabo rozwiniętych i idealne miejsce wypoczynku dla zmęczonych, czyto fizyczną, czy umysłową pracą".

W innym znów artykule porusza tenże znawca stosunków leczniczych Zakopanego sprawę całorocznych sezonów w Zakopanem i temi słowy zbija niesłuszne twierdzenie niektórych, że wiosna i jesień nie nadają się do leczenia:

„Słowo całoroczne pragnąłbym podkreślić, bo pod tym względem panuje stale dziwne i niczem niewytłumaczone nieporozumienie. Przyjeżdżający tutaj chorzy mają z reguły określony zgóry termin pobytu w Zakopanem — niewłaściwy zupełnie i zwykle za krótki.

Niewłaściwy — bo zwykle zjeżdżają wszyscy naraz i zwykle w tak zwanych sezonach, t. j. w lipcu, sierpniu i wrześniu, czyli w sezonie letnim i w styczniu i lutym, czyli w sezonie zimowym.

W tych okresach z powodu większego napływu gości bywa tu o miejsce trudno i te miejsca są droższe, gdy ci chorzy, a mam tu na myśli przedewszystkiem mniej zamożnych, mogliby z pełnym dla siebie pożytkiem przyjeżdżać w tak zwanych międzysezonach, t. j. w miesiącach wiosennych i jesiennych. Łatwiej będzie im znaleźć odpowiednie pomieszczenie i to pomieszczenie tańsze, aniżeli w sezonach pełnych.

Pod względem leczniczego działania klimatu górskiego nie rozróżniamy bowiem żadnych sezonów i międzysezonów, a przesadnych i przesądnych legend o wiatrach halnych. zachmurzeniu i zbytniej wilgotności nie powinno się już poważnie brać w rachubę.

Słyszymy zwykle, że w październiku powinien chory uciekać z Zakopanego przed zbytniemi opadami, gdy tymczasem sumienne zestawienia naszej stacji meteorologicznej wykazują, że październik bywa z reguły najsuchszym miesiącem w roku; słyszymy często, że pacjenci powinni uciekać stąd przed kwietniem, jako miesiącem chmurnym i dżdżystym, tymczasem ta sama stacja stwierdza, że kwiecień, to najsłoneczniejszy miesiąc w roku.

Kto zatem pragnie robić dalekie wycieczki w góry, ten wybiera miesiące letnie, kto chce jeździć na nartach, czy łyżwach, ten przyjedzie w miesiącach zimowych, — **chorzy zaś, których stan wymaga pobytu w klimacie górskim, znajdą ten klimat przez całe 12 miesięcy w roku.**

Gdy ten sam pacjent jedzie w góry szwajcarskie, czy inne, to nie zwraca uwagi na kalendarz, lecz tylko na stan zdrowia, ale nasze polskie Tatry mają tracić właściwości lecznicze, gdy wiosną śmieją się do słońca krokusy i gdy jesienią złocą się tu wrzosy"....

Słuszne uwagi, do których dorzuca jeszcze jedną p. Dr. Żychoń, w sprawie braku miejsca na odpowiednie pomieszczenie chorych. Mowa tu o braku odpowiedniego sanatorjum dla t. zw. prywatnych chorych. Mają bowiem swoje sanatorja i domy zdrowia — jak to już zaznaczyliśmy — nauczyciele, pocztowcy, policjanci, urzędnicy różnych dykasteryj, mają je członkowie różnych kas chorych — brak nam jednak odpowiedniego i nowocześnie urządzonego sanatorjum — dla tych chorych, którzy nie należąc do zrzeszeń społecznych, zdani są na swój własny „przemysł". Jest to jednak temat zbyt ważny i wymagający dłuższej dyskusji, aby go w ramach naszego artykuliku, traktującego o ogólnych wartościach Zakopanego jako uzdrowiska, tu omawiać. Przyjdzie jednak i na to czas i przypuszczamy, że sprawa powstania takiego sanatorjum wypłynie na mającym się jesienią tego roku odbyć tu właśnie w Zakopanem Ogólnopolskim zjeździe przeciwgruźliczym lekarzy polskich.

Brak jednak takiego sanatorjum nie pomniejsza roli Zakopanego — mamy tu bowiem dość domów prywatnych i mniejszych pensjonatów, które do czasu powstania nowoczesnego sanatorjum spełniają swój obowiązek wobec potrzebujących leczenia w należyty sposób.



DZIAŁ TATRZAŃSKI

MARJUSZ ZARUSKI.

O istocie alpinizmu.

Co jest przyczyną umiłowania wysokich gór przez dość liczne rzesze ludzi wybranych, mających prawo nazywać się alpinistami? umiłowania nie przelotnego, powodowanego chwilowemi nastrojami lub warunkami zewnętrznemi, lecz pobudkami głębszemi, sięgającemi w najistotniejszą treść duszy człowieka i wiążącemi go z górami na całe życie, nawet wówczas, gdy siły fizyczne nie pozwalają mu na ich odwiedzanie?

Pytanie to było przedmiotem rozważań wielu autorów, mających ze względu na znajomość gór i swą przeszłość alpinistyczną wszelkie dane do zabierania głosu w tej sprawie. Istniejąca już obfita, więcej nawet — bogata literatura jest wyrazem zainteresowania się powyższem pytaniem.

Alpiniści jednak, którzy zagłębiali się w tajniki duszy ludzkiej, opanowanej przez czar przyrody górskiej i starali się sformułować treść alpinizmu, nie znaleźli jednego zgodnego wyrazu dla oddania rzeczy; różnice indywidualne były tutaj zbyt wielkie, żeby można było kusić się o znalezienie wspólnego mianownika.

W artykule poniższym pragnę dać swój własny wyraz omawianemu zagadnieniu, chociaż zdaję sobie sprawę a priori, że będzie on zawierał kardynalną wadę wszystkich na ten temat rozstrząsań — indywidualne ujęcie przedmiotu. Być może, zresztą, będzie to jego zaletą — nie wiem.

Większa część autorów, omamiona pozorami podobieństwa alpinizmu do sportu, pod tym kątem widzenia oceniała jego wartości, w istocie rzeczy zaliczała go do tego rodzaju zjawisk społecznych.

Osobiście nigdy nie podzielałem tego zapatrywania. W swych licznych, nawet bardzo licznych artykułach o Tatrach i taternictwie („Zakopane", „Słowo Polskie", „Pamiętniki Tow. Tatrzańskiego", wreszcie osobne wydawnictwa książkowe), dawałem wyraz swemu wręcz przeciwnemu poglądowi na treść alpinizmu, co było nieraz powodem żywych, nawet chwilami ostrych polemik. W działalności i pracach swych publicystycznych (z doby przedwojennej) żądałem stanowczo wygnania sportu poza regle tatrzańskie; wychodziłem z założenia, że Tatry dla nas są jedną wielką świątynią: dumania, modlitwy, uniesień artystycznych, bohaterstwa, tężyzny — co kto woli, ale nigdy boiskiem, nigdy areną cyrkową.



Z tej przyczyny walczyłem o to, ażeby zawody narciarskie odbywały się nie dalej jak u podnóża regli i nigdy w głąb Tatr nie sięgały.

Więc gdzież szukać rozwiązania interesującego nas zagadnienia?

Przedewszystkiem stwierdzić należy wprost z pobudek ścisłości rozumowania, że odpowiedź na pytanie szukać należy w dziedzinie zagadnień psychologicznych: nie fakt dokonania pewnego czynu alpinistycznego decyduje o charakterze, ale pobudki, które skłoniły alpinistę do jego dokonania. Z tego założenia wychodząc, z samego faktu, że dwóch ludzi w jednakowych warunkach pokonali np. jakiś bardzo trudny komin, nie można jeszcze wyprowadzać twierdzenia, iż oni obaj dokonali czynu alpinistycznego; może się zdarzyć, że jeden z nich w sposób niewątpliwy wzbogacił swą przeszłość alpinistyczną jeszcze jednym czynem, podczas gdy drugi wykonał boiskowe ćwiczenie, nic wspólnego z alpinizmem nie mające. Powie ktoś: w takim razie niema kryterjum, traci się możność oceny faktów alpinistycznych.



Niżni Staw Rohacki — w tyle ściany Wołowca, na prawo Ostry Rohacz.

I trzeba się z tem pogodzić; bekony i pszenicę można standaryzować, ale duszy ludzkiej nie można. Można natomiast dużo na ten temat blagować. Blaga jednak pozostanie blagą.

Stwierdziłem zatem, że treść alpinizmu szukać należy nie w faktach fizycznej natury — wejściach, trawersowaniach, trudnościach — lecz w tajnikach duszy ludzkiej.

Zkolei rodzi się pytanie: jakież jest podłoże psychiczne, które pozwoli człowiekowi czyny fizycznej natury zaliczyć do czynów alpinistycznych?

Pozwolę sobie odpowiedź na trudne to pytanie sformułować w sposób następujący:

Istotą alpinizmu jest poczucie szczęścia, wynikające z samego faktu pobytu w wysokich górach, uwarunkowane jednak tem, ażeby człowiek czuł się uzdolniony do poruszania się w nich z zupełną pewnością i swobodą.

Założenie to postaram się rozwinąć i uzasadnić.

Z miejsca zaznaczę, iż owo poczucie szczęścia jest nie do pomyślenia u człowieka, który czy to wskutek słabości fizycznej, czy z braku znajomości techniki alpinistycznej lub doświadczenia, zdaje sobie sprawę, że liczne „drogi" na bezdrożach górskich są dla niego zamknięte. Taki musi sobie po-



Rohacze.

wiedzieć: nie jestem alpinistą, albo: byłem alpinistą, ale dziś nim nie jestem, podobnie jak np. łyżwiarz z uciętą nogą nie może o sobie powiedzieć: jestem doskonałym jeźdźcem, łyżwiarzem, lecz: byłem.

Wynika z tego, że alpinista, oprócz pietyzmu i miłości dla gór, musi posiadać następujące warunki: siłę fizyczną i moralną, zdrowie, zręczność, znajomość praktyczną gór i techniki alpinistycznej, wreszcie doświadczenie. Wszystkiego tego z książek nauczyć się nie można, nie można też uzyskać w ciągu paru miesięcy. Twierdzenie o poetach, że poetae nascuntur, tylko w małej mierze może być zastosowane do alpinistów. Zapewne, pewne uzdolnienia, zarówno duchowe jak fizyczne, alpinista może oddziedziczyć, większą jednak ich część musi w sobie wyrobić: celową pracą i ćwiczeniem. Zwykle tak bywało i bywa, że alpiniści w początkach swego alpinistycznego (bo nie karjery, ani zawodu) przez obcowanie z górami i wycieczki stopniowo dochodzili do coraz większej sprawności i wyrabiali się na alpinistów. Jest w tem wszakże moment przypadku. Nie można też uważać za rzecz zdrożną lub niewłaściwą, jeśli alpinista dla uzyskania lub wzmożenia swej sprawności w terenie innym wykonywa odpowiednie ćwiczenia, np. w zjazdach na linie z drzew lub balkonów (bez widowiska), w salach gimnastycznych na przyrządach, we wspinaniu się na małe skały albo ruiny i t. p. Owszem, takie przygotowanie się, względnie utrzymywanie się w sprawności godne jest pochwały. Są to środki, które właściwie do rzeczy nie należą.

Tak czy inaczej, stwierdzić musimy, że alpinista winien posiadać wspomniane wyżej kwalifikacje.

Wróćmy jednak do treści zagadnienia.

Powiedziałem, że poczucie szczęścia, wynikające z faktu pobytu w górach, jest istotnym psychicznym pierwiastkiem alpinizmu. Tutaj zaznaczę, że pojęcie szczęścia jest bardzo ogólne. Różniczkując, możemy znaleźć całą jego skalę, od zadowolenia począwszy i na ekstazie skończywszy. Zawiera przytem ta skala wszelkie możliwe odcienie pobudek psychicznych: u jednego np. przeważać może pierwiastek mistyczny — obcowania z Bogiem wśród otoczenia wspaniałej przyrody, poczucie roztopienia się w nieskończonościach kosmosu; u drugiego piękno poszarpanych linij albo momenty kolorystyczne; ktoś inny czyta przedewszystkiem w górach historję ziemi, inny znów korzy się na myśl o pierwotności gór wysokich, że oto w tem miejscu, gdzie stoi, od początku bytu nie stanęła inna noga ludzka (alpiniści znają takie przeżycia). Tamten znów alpinista idzie coraz wyżej, pchany ciekawością pionierską, co też kryje się za tym załomem skały lub w tamtym żlebie; coraz wyżej i wyżej, szukając wciąż tajemnicy. Ów zaś zawziął się na samego siebie i postanowił zwyciężyć niezdarność swoją, zwyciężyć samego siebie. I tak dalej. Najczęściej różnorodne czynniki psychiczne składają się tu na poczucie szczęścia.

Wszyscy oni w posuwaniu się naprzód — w pokonywaniu trudności znajdują szczęście.

Tutaj rozszerzę pojęcie: w wysokich górach. Nie tylko w wysokich górach, ale w każdem dostępnem dla człowieka, ich miejscu. Człowiek, który będzie się czuł dobrze na gładkiej przełęczy, natomiast nie będzie doznawał radości na szczycie Mnicha, nie jest alpinistą: brak mu widocznie któregokolwiek ze wspomnianych wyżej warunków poruszania się w górach z zupełną swobodą.

Tak samo nie może nazwać siebie alpinistą człowiek, któremu myśl, że za chwilę ma się wspinać tą oto ścianą, odbiera spokój i radość pobytu w dolinie.

Na każdem miejscu, to znaczy: w dolinie, na ścianie, na grani, na szczycie, na listewkach skalnych, w gładkich kominach albo w powietrzu na linie; w dzień i w nocy, w lecie i w zimie, w pogodę i niepogodę, prawdziwy alpinista musi mieć tyle młodzieńczości ducha, ażeby znaleźć w sobie zadowolenie z powodu nowej (wiecznie) sytuacji, w której się znalazł. Wyjątek stanowić tu może stan wyczerpania lub silnego zmęczenia.

Ktoś, na wzór starożytnego Zoila usposobiony, mógłby zauważyć, iż pan, który wzniósł się kolejką górską na pewną wysokość, położył się następnie o kilkanaście metrów od toru i patrząc na panoramę, doznał uczucia zadowolenia, jest alpinistą? Tak, jeśli posiada inne, wspomniane wyżej warunki. Zresztą, każdą rzecz można skarykaturować. Nikt, mający siłę, doświadczenie, umiłowanie gór, t. j. kwalifikacje alpinisty, nie przyjeżdża po to w góry, ażeby w nich leżeć, tylko w celu doznawania szczęścia, we wciąż nowych warunkach zmiany miejsca pobytu, t. j. wycieczki.

(D. c. n.)

Władysławowi Orkanowi podzwonne.

(Z przemówienia nad grobem w dniu 17 maja 1931.)

Pukała do ciemni grobu, tuliła się najmiłościwszem sercem, wołała głośno zielonym kwietnym majem, Matka-Ziemia, rodna, podhalańska. Górnym poszumem lasów, gędźbą niezapomnianą i w pamięci nieodpartą, muzyką potoków, co się nocami głosi, zapachem nagrzanych traw, owiec turlikaniem, żywiczną wonią roztok, spłonionem czołem zadumanych w wiekuistem trwaniu szczytów ciszą południa i zadumą wygwieżdżonych nocy pukała i wołała:

— Synu najmilejszy.

Krwawiła serce bólem sierocego osamotnienia, niewidzialnemi rękami miłości targała zaporę, co go dzieliła od umiłowania, że się otwarła i wyszedł na światło dnia.

Wziął go w ramiona Świat.

Wzięła go w ramiona moc miłości i żalu i wielkością dostojna poniosła od grobu ku kolebce przez zielone runią pola, przez rozkwitłe wiśniami sady, przez miedze tarniną białe, popod spiętrzone syte pogodą obłoki.

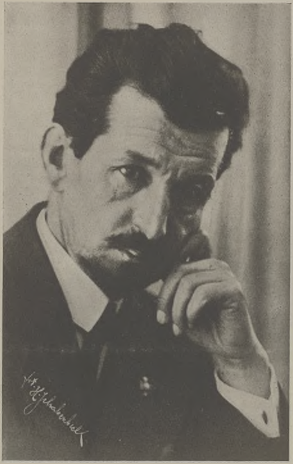
Ścielił się miłowaniu swojemu Świat.

Kłoniły się głowiny dziecięce w najserdeczniejszym pokłonie serca niewinnego. Aż gdzieś od nieba oderwały się obłoki, opadły na ziemię i wyrosły przed Ciemni wyrwanym wędrowcem — Tatry.

I nic ponad to...

Tylko uwierzcie, że w tej trumnie zabiło po raz wtóry serce — które cierpiało nadmiernie, które kochało, jak żadne inne, które cierpiało i czuło.

Nie cienie tedy i prochy, a gorejące światło i lepiszcze przyszłych dni, nie w grób, a kolebkę rodzonej składamy ziemi.



Nie na osamotnienie zapomnienia, ale wiekuistej oddajemy pamięci wielkiego ziemi tej Syna.

Niechaj jak na rodzinnej łące pod cieniem modrzewia duma. Niechaj pod Sabałową nutę snuje pieśń. Niech wypocznie wreszcie. Niechaj mu na tym brzyżku spokojnie będzie u siebie. Kiedy jesteśmy tu oto, jest z nami.

Wichrzy się czarna na wietrze czupryna, błyszczą dziwnie prześmiewnie oczy, mówią usta...

A kiedy odejdziemy w życie dnia codziennego, w honornem usiędzie gronie na jasnej nieba przyzbie.

Z prawej mistrz młodości jego Witkiewicz, z lewa Pan Chałubiński, a podle Ksiądz Stolarczyk, Pan Kasprowicz. Uderzą na dawno zapomnianą nutę Sabała i Bartuś Obrochta. Dźwigną się ze snu mocą jego omszeni gazdowie zapomniani, honorne uczynią koło, by powitać gazdę najhrubszego, o którym pieśń szła i pójdzie tak po wirsycku, jak i po dolinie.

— — — — — — — — — —

Niechże sobie ugwarzą w cichości a dosyta.

— — — — — — — — — —

Czczę płomienne światło ducha Władysława Orkana imieniem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, jako jego honorowego Członka. Żegnam doczesność Władysława Orkana imieniem Związku Artystów Plastyków w Zakopanem, którym był bratem — a witam posiew Jego ducha, który wschodzi na nędzy ugorów imieniem tak Mu za życia drogiego i sercu bliskiego Związku Polskiego Nauczycielstwa.

Tadeusz Malicki.

Witaj druhu serdeczny — witaj przyjacielu... Nareszcieś znów z nami...

Kiedy przed paroma laty tu Cię witałem, skarżyłeś się, że Ci serce nie pozwala być z nami dłużej, że musisz wracać na wieś — do Poręby — do matuli, na... mleko i żętycę...

Pojechałeś i nie wróciłeś już ku nam swem żywem ciałem. — Zacne Twoje serce pękło ka indziej, a teraz wraca ku nam na zawsze, już bez obawy o serce, Twój drogi nam szczątek.

Wraca w królewskiej chwale, w triumfalnej podróży ostatniej.

Witają Cię po drodze tłumy luda. Klonią się ku Twej trumnie sztandary, sypie się do stóp Twych moc kwiecia...

Wracasz ku nam w słońca poświacie i sławy aureoli...

Szumią lasy, szemrzą potoki żałobną pieśń — a dłonie ludu wyciągają się ku niebiosom w niemej skardze i żalu.



Matka poety w towarzystwie brata i szwagra poety.

Jedziesz jak tytan jaki, przy zwłokach Twych honorowa warta — z ołtarzyka umajonego zielenią patrzy na Twoją trumnę Jezusek-świątek, co patrzył ka gdzieś przy drodze w kapliczce przed wiekami na inne czasy i innych ludzi. Minęły czasy, minęli ludzie, a Jezusek-świątek odprowadza Cię w rodzinne Twoje strony i czuwa nad Tobą...

Na każdej stacji od Krakowa począwszy tłumy luda oddają Ci hołd — gęśliki góralskie grają Ci sabałowe nuty — a Ty jedziesz sobie, jak pan jaki, jak najhrubszy gazda... serc naszych baca...

Wypłynęło na jasny błękit nieba złociste słońce i zalewa świat cały. Rozgrzane gorącemi jego promieniami lasy, pola i łąki wonieją cudnie — a lekki powiew wiatru niesie te wonie ku Twej trumnie, byś je wdychał w siebie i cieszył się niemi — jak ongiś za życia.

Zebrawszy hołdy po drodze, przybyłeś wreszcie i do nas w sobotę po południu, dnia 16 maja. Przyjęliśmy Cię tu w chwili przybycia skromnie, ile, że dopiero w niedzielę po południu mieliśmy oddać Ci należyty hołd, wraz z ostatnią posługą. Zaciągnęliśmy jeno wartę honorową, która Ci się jako duchowemu wodzowi ludu naszego należała — przez całą nockę snopami światła reflektorów srebrzyliśmy Twą trumnę, aby jaśniała i obwieszczała wszystkim, że przybył ku nam Największy Syn Podhala — a wieczorem rozpaliliśmy na szczycie Antałówki watrę olbrzymią, aby Ci przypominała minione dnie Twego dzieciństwa.

I przespałeś sobie nockę — ostatnią — przed podróżą na nasz Panteon zakopiański i podhalański, na stary cmentarzyk na Pęksowym brzyzku...

A gdy przyszła niedziela — 17-go maja — pełna blasków słonecznych, żaru jego promieni i pogody — u trumny Twej gromadzić się zaczęły takie tłumy, jakich nie miał na swym pogrzebie nawet sam Pan Kasprowicz. Przez cały ranek niedzielny wędrowały ku Tobie tłumy luda i składały Ci hołd. Około godziny 3-ciej zaczęły przybywać niezliczone delegacje. Przed dworcem ustawiły się wojsko, różne przysposobienia wojskowe, organizacje. Las sztandarów, mundurów i strojów ludowych wypełnił szczelnie cały plac.

A gdy przyszła Twoja matuleńka, Twoja żona i bracia i inni, duchowieństwo zaintonowało pieśń i ponieśli Twoją trumnę na barkach górale ku rydwanowi — wysoko — byś, w tej ostatniej podróży przez ukochane przez Cię Zakopane, mógł mu się przyjrzeć dokładnie, jak rośnie i żyje. A potem ruszył kondukt. Więc naprzód banderja góralska, jakie sto koni, więc różne delegacje góralskie tu ztela i z całego Podhala, więc szkoły liczne i wojsko i strzelec i różne przysposobienia wojskowe, a dalej nieprzeliczone zastępy najprzeróżniejszych organizacyj, a potem długi, długi łańcuch wieńców, zasie duchowieństwo — potem Ty — górny i chmurny na rydwanie w powodzi kwiecia a za Tobą Twoi najbliżsi, poczem przedstawiciele rządu, władz powiatowych i naszych i... tłumy, tłumy publiczności...

I tak wśród pieni kościelnych, przy dźwiękach marszów żałobnych — w powadze niezwykłej powiedliśmy Cię na nasz Panteon, gdzie pożegnaliśmy Cię licznemi mowami i na samym ostatku smętnie na gęślikach odegranemi melodjami góralskiemi.

I pozostawiliśmy Cię tam w godnem i honornem towarzystwie, przy Witkiewiczu, Chałubińskim, Sabale, Dembowskich, ks. Stolarczyku, Kasprowiczu — abyś se z nimi mógł ukwalować do woli...

Śpij spokojnie i bądź pewien, że wiary Ci dochowamy po wszystkie dni żywota...



Czoło orszaku żałobnego.

SPORT W ZAKOPANEM

Narciarski sprzęt poszedł już w kąt. Minie dobrych kilka miesięcy, zanim go „szaleńcy" zimowi wyciągną z kątków i okurzywszy, a wysmarowawszy należycie, przypną do nóg, by jak zimy ubiegłej, nowe wyczyniać szaleństwa. Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że



Z zawodów lekkoatletycznych 17 maja 1931.

z chwilą zniknięcia śniegu, z chwilą pojawienia się krokusów — zamiera w Zakopanem życie sportowe.

Nie mamy tu wprawdzie w porze letniej tak emocjonujących i widowiskowo wspaniałych imprez sportowych, jak narciarskie skoki na Krokwi, jak opętańcze biegi zjazdowe na Kasprowym, czy z pod Kościelca, ani tak pięknych i estetycznych zawodów łyżwiarskich na wspaniałem zakopiańskiem lodowisku. ani też różnych zawodów, czy gymkhan konnych, motocyklowych, samochodowych na śnieżnym torze dużego stadjonu Komitetu Imprez Sportowych, mamy zato turystykę górską, o której zresztą piszemy zwykle w naszym dziale tatrzańskim i mamy różne zawody lekkoatletyczne. w których nasi narciarze starają się przez ciąg miesięcy letnich utrzymać swoją formę w należytym stanie.

W rezultacie nasi narciarze, pracując stale nad sobą, zaczynają już nie tylko w narciarstwie prym wodzić. Dowodzi tego ostatni w Krakowie bieg II. Kurjera Codz., w którym na blisko 200 zawodników, w czem zakopiańczyków, przeważnie narciarzy, około 10, aż dziewięciu ulokowało się w pierwszej piętnastce, zdobywając wszystkie pierwsze miejsca. Podniesiono to nawet w sprawozdaniach, nazywając wynik — triumfem Zakopanego.

Mieliśmy tu już i wiosenny bieg na przełaj w dniu 3-go maja i dwukrotnie zawody lekkoatletyczne na mniejszym stadjonie K. I. S., z których podajemy tutaj dwa zdjęcia — mamy przed sobą jeszcze tradycyjny już bieg sztafetowy do Morskiego Oka i zpowrotem, planuje się drugi tego rodzaju bieg do Doliny Kościeliskiej. Dużem powodzeniem cieszy się również, rozwijający się żywiołowo od przeszłego roku sport strzelecki. Normalnie odbywają się w porze letniej zawody tennisowe, oraz niemal co niedziela zawody piłki nożnej.

Clou jednak sezonu stanowi głośny już na cały świat samochodowy Wyścig Tatrzański na drodze do Morskiego Oka. Odbywa się on zwykle w połowie sierpnia. Zjeżdża tu wówczas na to święto automobilistów setki samochodów. Droga do Morskiego Oka zamienia się wówczas w węża samochodowego, który wijąc się lasami, pnie się wśród poryku syren samochodowych ku najpiękniejszemu zakątkowi Polski, jakim jest Morskie Oko w Tatrach.

Samochodowy Wyścig Tatrzański od roku przeszłego wchodzi w program międzynarodowych wyścigów górskich i tem samem staje w szeregu największych imprez sportowych, a że odbywa się on na tle wspaniałej przyrody tatrzańskiej, w obliczu niebosiężnych szczytów, wśród dzikich lasów — należy równocześnie do najwspanialszych widowisk. Nic więc też dziwnego, że gromadzi on na trasie wyścigu tysiące widzów, które z naprężeniem obserwują szaleńców, w błyskawicznem tempie biorących strome serpentyny, przy wściekłem warkotaniu motorów, by walczyć o ułamki sekundy i temi ułamkami zdobyć zwycięstwo. Przez dwa lata dzierżył je w swoich rękach ulubieniec całej Polski, młody Jan Ripper, w roku ubiegłym odebrał mu je wiedeńczyk Hans v. Stuck. W roku bieżącym rozegra się zapewne walka nie tylko między nimi, ale jeszcze między wielu innymi, gdyż, jak już powiedziano, „Wyścig Tatrzański" zyskuje z roku na rok na coraz większej popularności i znaczeniu.

Jak z tych paru słów widać, Zakopane — leczące i dające zdrowie chorym — nie zapomina również o tej maksymie mówiącej, że w zdrowem ciele zdrowy duch i stara się wszelkiemi siłami, stojącemi do jego dyspozycji, o jak najszerszy rozwój sportu na terenie jego. Nasze Związki sportowe, a mamy ich tu kilka, jak Sokół, Wisła, Sekcja Narc. P. T. T., Strzelec, Makkabi i t. d., pracują energicznie. aby członków swych, których liczym już na setki utrzymać przez cały rok w stanie czynnym. Jeżeli ten pęd wzięty przed dwoma laty nie zostanie powstrzymany, można śmiało wróżyć, że Zakopane w niedługim już czasie stanie się nie tylko zimową, ale całoroczną stacją sportową.



Z zawodów lekkoatletycznych 17 maja 1931.

IV. Zjazd ogólno-polski przeciwgruźliczy
w Zakopanem
w dniach 20, 21 i 22 września 1931 roku.

PROGRAM ZJAZDU:

19-go sobota: Posiedzenie Komitetu Wykonawczego w Sanatorjum Polsk. Czerwonego Krzyża o godz. 16-tej. Zapoznanie się uczestników na tarasie hotelu „Morskie Oko".

20-go niedziela: Otwarcie przez Przewodniczącego Zjazdu Komitetu organizacyjnego w Sanatorjum Polskiego Czerwonego Krzyża. Przewodniczący Zjazdu Dr. Sterling Sewczyk. Godz. 9'30 do 13-tej. Obrady: 1. Temat główny: Związek pomiędzy allergją a odpornością gruźlicy — prof. Dr. Michałowski; korreferenci: Dr. Zeylard z Poznania i Dr. Z. Skibiński z Zakopanego — dyskusja. — Godz. 14'30: Wycieczka autobusami do Morskiego Oka w Tatrach.

21-go poniedziałek: Godz. 9 do 14-tej. Obrady: 2. Temat główny: Kwalifikacja chorych na gruźlicę do zakładów leczniczych ze stanowiska klinicznego w związku z nowoczesnemi metodami leczenia i badania gruźlicy płuc — Dr. Stefan Rudzki; korreferenci: Dr. K. Dąbrowski, Dr. L. Węgrzynowski, Dr. L. Fischer — dyskusja. — Godz. 21'30: Raut w salach hotelu „Morskie Oko", wydany przez Zarząd Uzdrowiska, Zarząd miasta i Towarzystwo Lekarskie w Zakopanem.

22-go wtorek: Godz. 9 do 14-tej. Obrady: 3. Temat główny: Ubezpieczenia społeczne a gruźlica — Dr. Chodźko; korreferenci: Dr. Czesław Wroczyński, Dr. Krakowski. Nacz. Wydz. Min. Pracy i Opieki Społecznej. 4. O Zakopanem, jako miejscowości klimatyczno-leczniczej — Dr. Józef Żychoń.

Zamknięcie Zjazdu.

Przewidziane dla uczestników Zjazdu zwiedzanie grupami: Sanatorjum Polskiego Czerw. Krzyża, Sanat. Zw. Naucz. Szkół Powszechnych, Domu Zdrowia Bratniej Pomocy i Odrodzenia, Sanatorjum Wojskowego im. Marszałka Piłsudskiego w Kościelisku, Schroniska dziecięcego Uniw. Jagiellońskiego, Szpitala Klimatycznego, Poradni Przeciwgruźliczej, Kasy Chorych.

23-go środa: Wyjazd autobusami do Czorsztyna; o godzinie 7: zwiedzanie Nadzamcza, śniadanie u p. hr. Drohojowskiego; o godz. 11: przejazd łodziami Dunajcem przez Pieniny do Szczawnicy, — obiad w Szczawnicy, wydany przez Zarząd Zdrojowiska i p. hr. Stadnickiego, — zwiedzanie Zdrojowiska. — Godz. 18-ta: Zamknięcie Zjazdu.

Powrót autobusami na dworzec w Nowym Targu, ewent. do Zakopanego.

Zgłoszenia przyjmuje sekretarjat IV Zjazdu Przeciwgruźliczego, Zakopane, ul. Sienkiewicza 5. Biuro kwaterunkowe znajdować się będzie na dworcu kolejowym. Kwatery rezerwuje Komitet na żądanie uczestników tylko do dnia 10 września b. r. O przydziale kwatery zostaną uczestnicy zawiadomieni wraz z podanym adresem kwatery. Karta uczestnictwa członka Zjazdu wynosi 15 zł, dla rodzin uczestników 10 zł. Dla członków Zjazdu będzie przyznana zniżka kolejowa. Przypuszczalny koszt wycieczki do Morskiego Oka z podwieczorkiem 15 zł, do Czorsztyna i Szczawnicy 20 zł. W hotelach i pensjonatach będą ceny ustalone przez Komitet.



Według fotografji Bizańskiego w Krakowie. Naśladownictwo wzbronione.

Kiezmarski, Durny i Łomnica (widok z Lodowego Szczytu).

Wydawca: Zarząd Uzdrowiska Zakopane. — Redaktor odpow. Maksymiljan Skibiński. Drukiem P. Mitręgi w Cieszynie.